

Włodzimierz Franczew

Drobne przyczynki do dziejów literatury polskiej w. XIX

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 11/1/4, 313-322

1912

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

meo, że on manifestów przeciw mnie nie pisał, ale tylko przysłane mu gotowe z kancelaryi biskupiej przepisywał, że zawsze był nakłoniony do pogodzenia się ze mną, ale mu tego zabraniano, że objekcyi o trucziznę wnosić nie myślał i nawet pozwu o to nie chciał wydać, że pozwy w innych materyach z kancelaryi wychodziły, że w tych pozwach wielorakich objekcyi nie popierał i rzecz dotąd wisi nieosądzona, a za którą *poena talionis* spada na niego.

Wystawiano w oczach JOWXMci, że ja tak jestem hardy, iż się z ks. Krzańowskim pogodzić nie chcę, iż Xcia biskupa krak. uparłem się nie przeproszać, iż szlachtę porąbać kazałem, a wszystkimi sposobami przeszkadzano mi do usprawiedliwienia się. — Nie chcę już więcej mordować łaskawej JOWXMci w czytaniu cierpliwości, to tylko namienię, że ze wszystkimi pogodzić się chciałem, mam świadka JW kasztelana woynickiego i JW. wojewodę krakowskiego, żem nawet w wigilię dekretu w grodzie zgodę PP. Korytowskim proponował, mam świadków całą akademię, że nawet w tych czasach ks. proboszczowi proponowałem zgodę, którą już akceptował i nawet wydał wszystkie nieprzyjaciół kabały. Resztę sama usprawiedliwiła Opatrzność. Książę biskup krakowski, jak tylko powziął niechęć do ks. Olechowskiego, tak zaraz publicznie odkrył, że do zguby mojej nakłonił go ks. Olechowski, że mnie nie znał i że tego żałuje, iż mnie uciemieżył.

Jaśnie Oświecony Mci Książę Dobrodzieju! Jeżeli ks. Olechowski miał za intervallum rozumu gwałtowne przeciw mnie pana swego postępkę, nie mamże przyczyny mieć za takie wyznanie jego z sprawiedliwością i prawdą zgodne, gdy oprócz tego jest nieomylną regułą, że dziecko i pomieszany na rozumie sekretu i prawdy nigdy utaić nie może. Czulem ja mocno i ten zarzut, który w liście WXMci wyczytałem, że nie sprawując się według przepisów sobie danych, a stopniami profitując z zaufania Komisyi, ledwie ją nie wprowadziłem w labirynt, w który uwikłany byłem; z tej przyczyny podałem P. Komisyi memoriał, prosząc o wysłuchanie i odebranie generalnej z całego dzieła mego sprawy. Już od kilku miesięcy wyznaczony JW. Pisarz W. WX. Lit. odebrał odemnie moje akta, każde zapytanie ściśle usprawiedliwiłem, każdą trudność objaśnić starałem się. Zamieszania krakowskie zwlokły to dzieło, a ja nie śmiem WXMć utrudzać powtórne wyliczaniem tego wszystkiego, upraszając jedynie, abyś WXMć justyfikacją moją daną JW. Potockiemu chciał przejrzeć i aby ją Komisyja widziała; co służyć będzie za przypomnienie całego w akademii dzieła.

Drobne przyczynki do dziejów literatury polskiej w. XIX.

podał WŁ. FRANCEW.

1. Nieznany list A. Mickiewicza.

Oryginał niżej przytoczonego listu Mickiewicza przechowuje się w Archiwum Ministerjum Spraw Zagr. (Arch. Państwowe) w Peters-

burgu. W jaki sposób list ten dostał się tam, objaśnić nie mogę, gdyż co do tego w Archiwum niema żadnych wskazówek. Zaznaczyć należy, że Archiwum Państwowe zawiera wogóle materiały najróżnorodniejsze, nie tylko dokumenty dyplomatyczne.

List adresowany jest widocznie do przyjaciela Mickiewicza Franciszka Malewskiego, towarzysza Mickiewicza na wygnaniu, i pochodzi bez wątplenia z r. 1829. Mickiewicz, jak wiadomo, wyjechał z Petersburga w połowie marca 1829 r. „na czas“ do Moskwy (Żywot Ad. Mickiewicza I. 351), przytem, jak widać z niniejszego listu, dla załatwienia pewnych spraw, pozostających w związku z zamierzonym ostatecznie wyjazdem za granicę, nie zaś jedynie dlatego, aby pożegnać przyjaciół, jak powiada prof. uniw. moskiewskiego M. P. Pogodin (Żywot Ad. M., I., 354).

Wyjechać z powrotem z Moskwy poeta zamierzał w pierwszych dniach kwietnia (31 marca pisał: »za dni trzy lub cztery uciekam«), lecz to zależało od stanu dróg, i w końcu M. musiał pozostać w Moskwie do połowy kwietnia (Żywot Ad. M., I., 353). O tej podróży M. wspomina w liście do Edw. Odyńca (z Petersburga 12. maja 1829): »Powróciłem niedawno po złej drodze z Moskwy. Za kilka tygodni dla poratowania zdrowia za granicę wyjeżdżam“...

Z listu tego wynika, że w Moskwie M. zajęty był obok innych spraw również zamierzonym wydawnictwem, że poszukiwał wśród przyjaciół współpracowników, że z nimi obmyślał program tego czasopisma. Nie podlega wątpliwości, że ma tu na myśli „Tygodnik Petersb.“, który też zaczął wychodzić w styczniu r. 1830. Malewski, donosząc siostrze o tem, że Tygodnik wyjdzie pod jego osobistą redakcją, wzmiankuje (10 kwietnia) również o uczestnictwie M. w stworzeniu tego czasopisma: »Teraz ze wszystkiego wypadło, że muszę zająć się tu piśmie peryodycznem polskiem, które razem z Adamem, a po jego odjeździe ja jeden muszę wydawać«. (Żywot Ad. M., I., 353). Bliższe współpracownictwo M. i jego gorliwą pomoc w organizacyi Tygodnika potwierdza Józef Jeżowski, gdy w liście do Lelewela uskarża się: „Niema (po wyjeździe Adama) w Petersburgu pomocnika ani na lekarstwo, wszyscy się tam ruszają, ale ślepo i głucho“... Wiadomo, że rezultatem współpracownictwa (aczkolwiek pośredniego) M., było ukazanie się na łamach jednego z pierwszych numerów Tygodnika wyjątków z niektórych jego listów z zagranicy. Nie jest to wyjątek z listu z Włoch, jak pisze Wł. Mickiewicz (Żywot, I., 353), lecz »wyjątki« z listów, pisanych »w końcu listopada i w połowie grudnia« (p. Tyg. Petersb., 1830, str. 7).

Na współpracowników nowego czasopisma powołał poeta wileńskich towarzyszy swego wygnania: Józefa Jeżowskiego i Onufrego Pietraszkiewicza, ale tych w interesie wydawnictwa trzeba było przetranslokować z Moskwy do Petersburga. List kończy poeta prośbą, aby go ochroniono od nieprzyjemności, jakie mogły wyniknąć wskutek zbyt gorliwych starań przyjaciół (p. Szymanowskiej) co do sprzedaży portretu jego, zrobionego przez artystę Wańkowicza i odlitografowanego w r. 1828 (p. Pam. Tow. im. Mickiewicza, I., 166; Żywot, I., 332, 351).

Znany nam już jest jeden nieureczywistniony wspólny projekt Mickiewicza i Malewskiego — zamiar wydawnictwa w Moskwie miesięcznika „Iris» w r. 1828. Widocznie jednak niepowodzenie nie ostudziło zapału przyjaciół, gdyż nie dając za wygraną zamierzeli ponowić starania w Petersburgu. Lecz i nad Nową Mickiewicz nie doczekał się urzeczywistnienia swych planów. — Program miesięcznika „Iris» z naciskiem stwierdzał przykry fakt, że „opaczne o obecnym stanie Rosyi pojęcia trwają dotąd i szerzą się między zagranicznymi pisarzami, lecz boleśniej jeszcze wspomnieć przychodzi, że podobnie mylne pojęcia utrzymują się w krajach, których mieszkańcy w bliskości mowy i pierwotnych zwyczajów tyle mają ułatwionych sposobów do sprostowania dawnych i do nabycia nowych o Rossii wiadomości“... Tę samą mniej więcej myśl redakcja Tygodnika Petersburskiego wypowiada w słowie wstępem (15. stycznia 1830, cz. I. N. 1): „Wyznać z żalem potrzeba, że co do wiadomości o wewnętrznym bycie Rosyi my i podziśdzien od takich nie różnimy się przychodniów (cudzoziemców), lubo nas jednych węzeł plemiennego pobratymstwa, innych ścisłejsze jeszcze węzły z Rosyją łączą. Sławianie o Sławianach dotąd najwięcej wiedzieliśmy przez pośrednictwo Niemieckich uczonych«. W ten sposób więc nie da się zaprzeczyć pewien związek pomiędzy obu wydawnictwami, przez M. zapoczątkowanymi (p. Kurjer Warsz., 1912, Nr. 21, Wł. Korotyński: „Nie Mickiewicz...“).

Udział Mickiewicza w organizacyi Tygodnika Petersb. pozostaje jeszcze dotąd zupełnie niewyjaśnionym momentem w życiorysie wieszca. Nie oświetlił go również w swych pamiętnikach pierwszy redaktor i kierownik Tygodnika J. Przeclawski.

* * *

Ostatniego Marca.

Od dwóch blisko tygodni jestem w Moskwie. Droga jak zwyczajnie zdrowiu memu pomogła: apetyt i sen s procentem odzyskałem. Spodziewam się, że jeżeli mi się uda na południe wyruszyć, o wiele lat życie przedłużę. Nie wiem jeszcze s pewnością kiedy stąd ruszę jeżeli droga będzie znośna w przyszłym tygodni (sic!) to jest za dni trzy lub cztery uciekam, jeżeli rzeki puszczą będę musiał tu dwa tygodnie jeszcze przebawić. Podróż niezle poszła, interessa pokończyłem, nieprzyjemności, których lękałem się unikałem. Później o tem ustnie powiem.

Jozefa zaraz po przyjeździe o pismo zagadnąłem, rozważyliśmy iego cel i potrzebę a Jozef pomagać przyrzekł wszakże należałoby go do Petersburga przenieść. Onufr także gotów wędrować.

Pana Tadeusza uscisnij i powiedz że na termin oznaczony stawię się niezawodnie — Pani Szymanowskiej i całemu iej domowi ukłony. Sam napiszę jutro lub pojutrze. Bądźcie zdrowi. A. M.

Prześlijcie dziesięć egzemplarzy do kantory Telegrafa i parę dołóżcie na podarunki. Zmiłuj się zatrzymaj przedaź P. Szymanowskiej. Ona przez zbytnią dobroć i przychylność może mnie zrobić nieprzyjemność. Tu naprzykład skarżono się że portretami memi gwałtem P. Własow

atakowała i sama nie była temu rada. Proś więc, aby prywatnego rozdawania zaprzestano.

A tergo innem pismem:

Mikołaj Polewoj obecny wysłaniu listu przypomina się Panu Franciszkowi i kłania.

2. Nieznany przekład L. Siemieńskiego.

W bibliotece Muzeum Król. Czeskiego w Pradze pomiędzy wielu bardzo cennymi dla historii nauki i literatury polskiej XIX. w. za-
bytkami przechowuje się obszerna korespondencya Adama Junoszy Rościszewskiego z bibliotekarzem Muzeum Czeskiego Wacławem Hanką. Ogromny foliał, zwykle niezmiernie długich listów polskiego miłośnika Słowiańszczyzny, nie posiada jednak takiej naukowej wartości, jak listy wielu innych korespondentów, uczonych i literatów; dlatego też korespondencya Rościszewskiego nie ukaże się zapewne na widok publiczny w całej swej objętości (niektóre listy R. do Hanki wydał Edw. Jelinek w Dzienn. Pozn., 1894). Długoletni korespondent lwowski, całą duszą oddany Hance, dzielił się z nim wszystkimi godnymi uwagi nowinami i co ważniejsza znakomicie wzbogacał polskimi książkami Bibliotekę muzealną (wszystkie książki ze zbiorów R. posiadają specjalny ex-libris jego). W papierach Hanki zachowała się między innymi ćwiartka korekty Rozmaitości z r. 1837, N. 30, str. 236, zawierająca przytoczony niżej wiersz Wiktora Hugo w tłumaczeniu L. Siemieńskiego. W żadnym z wydań dzieł L. Siemieńskiego tego przekładu nie znajdujemy.

Grób i Róża¹⁾.

Róża kwitnie tuż przy grobie :

Grób jej mówi: »Nacóż tobie
Łzy przydadzą się poranku?«

Grób otwarty — róża pyta:

»Naco twoja bezdeń chwyta
Dań po dani bez ustanku?«

Róża mówi: »Smętny grobie,

Woń i miody z tych łez robię:

Woń ma wiosna, miody pszczoła«.

A grób na to odpowiada:

»Z każdej duszy, co tu wpada,
Robię niebu dań z anioła«.

Lucian S.

Na ćwiartce korekty znajduje się własnoręczny przypisek Rościszewskiego.

»Przez Cenzurę po wydrukowaniu całych Rozmaitości zniszczona, a to dla umieszczonego wiersza *Grób i Róża*. Jako osobliwość.«

¹⁾ Ułamek wyjęty jest z poezyi Wiktora Hugo, nowo wyszłych pod tytułem: *Voix interieurs*.

3. List J. Lelewela do A. Wróblewskiego.

List ten należy do zbioru „autografów“ znakomitego poety czeskiego Fr. L. Czelakowskiego, który od r. 1841 był profesorem filologii słowiańskiej w uniwersytecie wrocławskim. O poecie Leleweł czyni wzmiankę przy końcu listu. Widocznie sam Wróblewski darował ten list Czelakowskiemu, który w zbiorze »autografów« posiadał także kilka innych polskich i słowiańskich listów i poezji. Dziś „autografy“ są w posiadaniu Muzeum Król. Czeskiego w Pradze.

12. Lipca 1842, z Brukseli.

Szanowny ziomku, najżywsze składam Ci dzięki za czułą pamięć. Nadmieniasz, że życzliwy Schletter gotów by był podjąć się przedrukowania wszystkich dzieł historycznych: to byłoby zbyt wielkie przedsięwzięcie i w ten moment może nieco ambarassowne, bo niektóre trzyma w possessji Januszkiewicz; niektóre zamierza Bobrowicz i do tego przysposobienia poczynił; także i w Poznaniu nie wiem kto i jak jakieś projekta układa, wiem tylko, że te poznańskie projekta ograniczają się do analiz, rozbiorów dzieł różnych po dziennikach rozrzuconych; Bobrowicza ograniczają się do Polski wieków średnich; Januszkiewiczza zadziergają: 1., panowanie Stanisł. Augusta, 2. przypiski do dziejów, 3. dzieje Litwy i Rusi, czego powtórne wydanie przyrządza. Byłoby tedy względem planu przedrukowywania wszystkich dużo do rozważania i układania, ale dokładasz, że Schletter tymczasowo gotów jest zacząć od dziej. pol. pot. spos. opow. Dzieje te, jak wiadomo, drukowałem tu w Brukseli, w formie kieszonkowej; ciągnęłem exempl. 1000, dla powolnego odbytu, utrudzonych komunikacji sprzedawały nie drożej niżelim sobie życzył; po czterech leciech kosza moje się wróciły; nie zostaje mi więcej nad 250 exempl. i wątpię, aby gdzie zalegały. To nie przeszkadza, aby nowe przedrukowanie nie miało być przedsięwzięte; nim takowe się skuteczni, te exemplarze jeszcze odejdą, a i potym nawet będą miały powolny odbyty z powodu formatu kieszonkowego. Mniemam, że wydawca powinien liczyć nie na same księstwo Pozn., ale niemniej na Szląsk, Kraków i wszystkie części Polski. To nie będzie zakazane, nie odmieniłem tekstu w wydaniu kieszonkowym, nie będzie w niczym odmieniony ni naruszony w czwartym. Ile wiem, cirkulacja tego dziełka nigdzie wstrzymaną ni hamowaną nie była. Życzyłbym tedy wydawcy bić od razu exemplarzy raczej więcej, aniżeli mniej, starać się, aby cena nie była wyższa jak wydania pierwszego i wszędzie jednostajna; przedmowy i dedykacji należy całkiem porzucić; na tytule imię autora może lepiej uchylić i dać tytuł tak: Dzieje Polski, które stryj synowcom w roku 1829 potocznym sposobem opowiedział, do nich dwanaście krajobrazów skreślił, czwarty raz wydane. Życzyłbym zarazem wziął (sic!) przedrukowywanie Polski odradzającej się, której już całkiem niema, zupełny brak, a która nie jest wzbroniona w Prusiech.

W kieszonkowym wydaniu nie odmieniłem, nie naruszyłem tekstu; ale do mappek atlasu małe korekty wprowadziłem i w tablicach genea-

alogicznych sprostowania i uzupełnienia poczyniłem: wypada, aby czwarte wydanie te poprawy zachowało. Tablice genealogiczne mam stereotypowane, ale że w nich liter polskich brakuje ą, ę, ł, są zastąpione przez a, ç, l. Może się nie przydadzą czwartemu wydaniu; jeśli by jednak przydały się, są na usługi. Przewiduję trudności w kopji atlasu: dawne blachy wytrzymały 5000 egzemplarzy odcisnienia i trudno aby w tym stanie szły przyzwoicie. Gdybym je miał w rękę, zdołałbym je bez wielkiej fady odświeżyć, tak iżby drugie 5000 lepiej wydały, niż pierwsze, ale one są zbyt daleko odemnie.

Co zaś do kwoty za nabycie prawa do przedruku, prawdziwie nie umiem onej naznaczyć; mierzą się one awantazami, jakie dzieło przedsiębiorstwu przynieść może, odbytem, liczbą egzemplarzy wybitych i t. d. Niech Schletter sam tę rzecz rozważy, rozważywszy niektóre kondycje wydania, na które powyżej uwagę zwróciłem, i niech tam zaproponuje skromną, wydaniu ekonomicznemu nie szkodzącą kwotę: sądzę, że będzie dla mnie miłym jego przedsiębiorstwa datkiem.

Nadal zaco on ma Ciebie, kochany ziomku, pośrednictwem utrudzać, niech pisze przez Melina, adressując à M. Benoit, rue du chène 26, tąż drogą odpowiedź odbierze. Lecz jeśli chcesz być pośrednikiem, z wdzięcznością takowe przyjmuję.

Z listem Twojim sama pani Champion przychodziła; spieszę odnieść jej na umówioną godzinę. Byłem bardzo szczęśliwy z jej wizyty, nie tylko z tego powodu, że była gońcem od Ciebie, że mi przyniosła wiadomości o Twojim powodzeniu, ale i z tego powodu, że miałem rzetelną pociechę poznać tak zacną damę, która umie osładzać i rozpedzać strapienia i raczyła obecnością swą chwilkę życia mego uprzyjemnić. Niech Jej Bóg błogosławi i Tobie, kochany ziomku. Jeśli masz sposobność, chciej Czelakowskiemu braterskie me życzliwości oświadczyć i upewnić Go, że myśl moja zawsze z nimi złączona: niechaj niebo braciom naszym błogosławi lepiej niż nam. Królikowscy zdrowi.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

Monsieur A. Wróblewski à Breslau (Silesie).

4. List E. Chrzastowicza do V. D. Lambla.

Były profesor uniwersytetu warszawskiego, dr. med. Vilém Dušan Lambl (ur. w Letinach, w południowych Czechach r. 1824, † w Warszawie r. 1895) jeszcze za swych studenckich czasów z zapałem oddawał się badaniom nad politycznym, społecznym i literackim życiem Słowiańszczyzny. Wielokrotne podróże Lambla (na Słowaczną Węgierską, do Chorwacyi, Styryi, Karyntyi, Krainy, Istrii, Dalmacyi i Czarnogóry) zetknęły go bliżej ze światem słowiańskim, przeważnie ze Słowiańszczyzną południową. Listy jego z wycieczek słowiańskich pisane są zawsze z wielką znajomością rzeczy, wykazują przytem bystry dar obserwacyjny, wrażliwość autora na najróżnorodniejsze kwestye, umiejętność

chwytania i dosadnego charakteryzowania główniejszych objawów życia poszczególnych ludów słowiańskich. Znakomity poeta i publicysta czeski Karol Havliček (Borovský), surowy arystarch i subtelny krytyk, stale drukował w redagowanych przez siebie Narodnich Nowinach (1848—1849) barwne, pełne życia i prawdy listy Lambla, które czytano nie tylko w Czechach, ale i poza granicami kraju. Przytoczony poniżej list E. Chrząstowicza potwierdza to zajęcie, z którym czytano korespondencje Lambla w Krakowie: redakcja „Czasu“ uznała je godnymi przekładu i nie wahała się zaprosić młodego, 25-letniego medyka na swego stałego korespondenta w sprawach słowiańskich. Lambl, nie mogąc widocznie zdecydować się, zwrócił się o radę do Havlička, ten zaś, jak na doświadczonego publicystę przystało, zdołał od razu ocenić doniosłość takiego współpracownictwa dla kwestyi słowiańskiej.

W odpowiedzi pisał też Lamblowi: „...Ja bych skutečně (můžete-li) radil, abyste jim něco psal, však byste tím mohl dobře působit, a také již pro jejich obecnostvo jinak psát než pro naše“ (Cf. VI. Francev, V. D. Lambl, Havličkův spolupracovník Nar. Novin, Čas. Česk. Mus., 1910). Nie mając pod ręką Czasu za rok 1849, nie mogę nic stanowczego powiedzieć, czy współpracownictwo to doszło do skutku. Przebieg pertraktacyi każe o tem powątpiewać.

Kraków, 30/5 49.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Jesteśmy wielce zobowiązani panu Grzybowskiemu¹⁾ w Pradze, że na prośbę naszą udał się do WWWPana Dobrodz. zapraszając Go w imieniu naszym na korespondenta „Czasu“; jesteśmy mu więcej za to wdzięczni aniżeli panu Forsterowi, któren dla nas pana Grzybowskiego zamówił, korespondenta, któren — między nami powiedziawszy — na nic przydać nam się nie może: widzenie rzeczy płaskie, tłumaczenie wypadków, wypatrywanie przyczyn, odgadywanie naturalnych następstw — żadne, a przy tem wszystkim i tych nieco wiadomości — które my już pierwiej z dziennikow czeskich mamy, najgorszą w świecie polszczyzną pisane! WWWPana Dobr-a zaś korespondencje znane nam są z „Narodnich Novin“ i dla tego — powtarzam — cieszymy się z tego dla naszego dziennika pożądanego nabytku. Wszakże kilka uwag dla korespondenta „Czasu“ w terażniejszych okolicznościach nie będą nie na swoim miejscu. Dziennikarstwo teraz w Krakowie (czyli raczej jeden dziennik, wszystko inne lub ustało samo lub wzbroniono np. Gazetę Krakowską) jest niezawodnie najniewdzięczniejszym i najtrudniejszym zatrudnieniem. Cenzura w całym swoim haniebnem znaczeniu, z całą swoją surowością, z całą swoją dokuczliwością jest teraz stokroć więcej hamującą aniżeli kiedykolwiek za czasów przedmarcowych. Austriacy tutejsi urzędnicy boją się wszystkiego, boją się nawet nowych swoich sprzymierzeńców, w których czują zbyt wyraźnie panów swoich, a wiadomo, że lękliwy i tchórz

¹⁾ Grzybowski Witalis był profesorem literatury polskiej w Pradze, uczestniczył w Zjeździe Słowiańskim r. 1848, napisał »Odezwę do Polaków o kongresie Słow.«.

daleko surowszym i okrutniejszym dla bezbronnych; dla tego też przyprowadzili ten nasz nieszczęśliwy dziennik do politycznej nicości; artykuły wstępne zakazane, a nawet część historyczna dziennika nie może słusznym publiczności czytającej żądaniom dogodzić, ograniczono nas bowiem w czerpaniu wiadomości na gazety następujące: „Wiener Zeitung sammt Abendblatt“, „Presse“, „Oest. Korespdt“, „Lloyd“ i „Gazeta Lwowska“. Lecz i te dzienniki zdawały się jeszcze dla stosunków krakowskich zbyt drażliwe, kreślą więc wiele z „Oest. Korespdt“ i „Lloyd“ wyjętych wiadomości, co więcej! — z najhaniebniejszej naszej dotąd gazety, z „Gazety Lwowskiej“ nie wolno nam wszystkiego cytować!! Korespondencją WWW. Pana Dobr-a z Zagrzebia p. 17. maja w Narodnich Nowinach umieszczoną, przełożyłem w skróceniu, nawet złagodziłem w niektórych miejscach — wyrzucono! Dzisiaj idzie druga WWW Pana Dobr. korespondencya również z Zagrzebia z 22 b. m. — o nowem prawie druku X. kan. Mojżesza¹⁾ itd., a mocno się obawiam że oprócz wiadomości o literackich pracach Preradovića nic więcej nie przepuszczą. Wogóle stosunki słowiańszczyzny, obok naszych krajowych i madjarskiej wojny są dla nich najdrażliwsze; o rosyjskiej interwencji już nie powiem, jeżeli doniosę, że nawet prosta wiadomość o przyjsciu i wyjściu Rosyjskich wojsk z jakiego miejsca jest nam wzbronioną; Rosyan musimy w dzienniku zupełnie ignorować.

Śród tak smutnych okoliczności zapytałem się nakładcy (p. hrabiego Adama Potockiego¹⁾, czy nie lepiej nam samym z pola tak niepłodnego ustąpić, aniżeli trudzić się bez korzyści, bo cóż za pożytek dla publiczności z takiego pisma, które ani opinią kierować nie może, ani w dostarczaniu prostych wiadomości o zaszłych wydarzeniach dokładnem być nie może. Wszakże jego i innych akcyonaryuszów zdaniem było utrzymywać ten jedyny dziennik w kraju naszym, choćby na ćwiartkę miał zejść a przeczekać złą porę, aby przy szczęśliwszych czasach dziennik już był gotowy, nie dopiero zakładać nowy; chodzi nam także o drukarnię naszą, którą urządzamy, z ustaniem dziennika niewiemy czem w dzisiejszych czasach bezczynności literackiej zasilać byśmy ją mogli. Że przy takich konstellacyach o powiększeniu formatu myśleć nie można, rozumie się samo przez siebie.

Te uwagi pozwoliłem sobie poczynić, abyś WWPan Dobr. poznał całą trudność korespondenta do „Czasu“ dzisiejszego; spodziewam się, że ją pokonasz, zwłaszcza gdy my chcemy powoli nadać naszemu dziennikowi kierunek więcej literacki — jeżeli się uda — a w takim razie artykuły wyświecające nam słowiańskiego świata stosunki socyalne, obyczajne, zwyczaje, instytucye rodzinne i narzucone, wzajemny ich wpływ na siebie, walkę ich i oddziaływanie, zresztą pamiątki historyczne, podania do miejsc wiążące się itd. itd. mogą być bardzo pięknym jeszcze a pożądanym materiałem a nawet strawnym i dla cenzury rosyjsko-austryackiej. Ku temu, sądzę, podróż WWW Pana Dobr. nastarczy nie jedną

¹⁾ *Stefan Moyzes*, słowak, profesor w Zagrzebiu, cenzor i działacz z epoki „illiryzmu“, później biskup bańsko-bystrzycki.

sposobność. Zjawiska zaś świata politycznego, kierunek umysłów, gra partyi, chylenie się ich ku sobie wzajemne lub jednostronne, spór i walka namiętności politycznych, intrygi, zdarzenia wojenne — wszystko to, jakkolwiek wątpię, aby się w naszym dzienniku mieścić mogło, jednak już dla samej instrukcyi Redakcyi będzie potrzebne. Jak sam więc WWPan Dobr. widzisz, otwiera się jeszcze i teraz dla korespondenta niezbrodzone pole, na które abys wstąpił niniejszem zapraszamy.

Co się tyczy Słowiańszczyzny południowej nie jest ona nam tak zupełnie obcą jak WWPanu Dobr. zdawać się może. Proszę sobie przypomnieć, że byłem Redaktorem Gazety Powszechnej, pierwszego dziennika w kraju naszym, którego wstawił się za interesami słowiańskimi, za co nie mało musiałem połknąć przykrości. Kiedy roku zeszłego rozgłośną — antycypatywe — sławą brzmiało imię Jelaczycy, kiedy go cały naród zapałem swoim do niebios prawie wzbijał, kiedy go, powiedzmy prawdę, na wiarę przyszłego jego zachowania się, ubóstwiał — ja nie dzieląc bynajmniej ślepej tej wiary, ale wiedząc dobrze, że czasami, a nawet u niektórych ludzi z pewnością, można pchnąć ich w wielkie przeznaczenie i znamienitą rolę — starałem się ile możności jednać mu sympatyę i opinię w naszej publiczności. Lecz pękł ten czarodziejski urok! Jelaczycz sam rozczarował nas; śledząc bowiem jego zachowanie się pokazał się niedołągą kompletnym tak w dyplomacyce, jak i na polu bitwy; cóż zrobił, on, którego, dziwnie sprzyjającym biegiem rzeczy, miał losy całej Słowiańszczyzny, całej Austrii, całej Europy powiem w swoim rękę! on dźwigany takim niesłychanym zapałem narodu krzepkiego, chrobrego, łatwo się zapalającego, jakże go nikczemnie zmarnował! Tłumaczyć go tem, że mu ręce wiązano, że nie był wolnym itd., znaczy właśnie przyznawać, że niedołąga, nie dorósł do wysokości roli, jaką spodziewaliśmy się że odegra.

Jeniusz-bohater nie da się niczem krępować, rwie zapory, wali przeszkody i wydobywa się na przynależne mu stanowisko. On zaś nawet na intryganta niema talentu; w oczach naszych niczem on innym nie jest już dzisiaj jak tylko jednym z głupszych jenerałów austriackich, a nie wiedzieć, którego jest więcej ubliżający przymiotnik, pierwszy czy drugi. Ja jestem tego przekonania, że Słowiańszczyzna ma zanadto żywotnej siły, genetycznego pierwiastku, aby potrzebowała dla swego istnienia przyodziewać się znieawidzonym i poszarpanym czarno-żółtym łachmanem, choćby go łatała zielonemi płatkami, ją stać na samorodną, nową, zupełną szatę. Zresztą byłby to przedmiot bardzo zajmujący i obszerny ustnej rozmowy, lub jakiej rozprawy, dla tego kończę na tych kilku tylko pożytecznych uwagach. Już dawno szukałem sposobności zajrzenia osobiście do połudn. Słowiańszczyzny, i mogłoby być tego lata do tego przyjść, żebym był tamte strony zwiedził, gdyby nie te nowe rozporządzenia dla cudzoziemców i cernowanie naszego miasta, tak jest: od wczoraj jesteśmy blokowani przez wojska rosyjskie; trzema dniami nam to zapowiedziano urzędownie, a wczoraj wykonano; nikt za rogiatki nie może się wychylić bez karty z wydziału bezpieczeń-

stwa, a wszyscy nie rodowici krakowianie uważani są za obco-krajowych, to zdaje się dosyć wyraźne — co to znaczyć ma.

Jeżeli więc WWPan Dobr. zechcesz nam przy takim stanie rzeczy swej użyteczności pomocy, to warunki, jakie pan Grzybowski panu zakomunikował, przyjmujemy, t. j. ofiarujemy z naszej strony 10 franków za korespondencję mniej więcej pół-arkusza pisma obejmującą, liczymy na jedną w tygodniu, wyjąwszy nadzwyczajne a ważne zdarzenia. Jest u nas ten zwyczaj zaprowadzony: po 10-ciu dopiero otrzymanych korespondencyach posyłać honorarium, aby oszczędzić zbyt częste opłaty pocztowe od przesyłek pieniężnych; — ma się rozumieć, jeżeli korespondent na to przystaje.

Piszsz nam WWPan Dobr. »já bych k výminkám těmto přistou-pil a svědomitě a poctivě bych jim s mé strany dostal, kdybych byl také i z Vaší strany o tem ubezpečěn“. Jakkolwiek nie pojmuję gdzie i kiedy daliśmy powód do obawy, abyśmy z naszej strony »nesvědomitě a nepoctivě našim výminkám dostávali“, przecież, uważając tych kilka słów raczej za skutek pośpiechu pióra, aniżeli za rzeczywistą obawę z strony WWPana Dobr., przecież dla Jego uspokojenia możemy mu ręczyć za dotrzymanie słowa i z naszej strony; jesteśmy sobie wcale nieznanymi i takie zaręczenie nie może mieć, jak pan sądzisz może, żadnej wartości, lecz kiedy my WWPana Dobr. nam także nieznanego nie pomyśleli nawet posądzić o złamanie danej obietnicy, prosimy znowu z naszej strony o podobną wzajemność.

Co do języka, w którym mają być korespondencje zasyłane, spodziewam się między słowianami nie może być o innym języku jak tylko słowiańskim mowa, po co my sami mamy jeszcze dobrowolnie kazić sobie usta nasze tą zniechęcającą niemiecizną.

Proszę nam przysłać swój adres, pod którym mamy posyłać egzemplarz naszego pisma i honoraria.

Pozdrowienie braterskie

Eugeniusz Chrzastowicz

w imieniu nakładcy hr. Adama Potockiego.

Mianowanie Bielowskiego skryptorem w Zakładzie Ossolińskich.

Ogłaszam tutaj z Archiwum Zakładu Ossolińskich kilka dokumentów, dotyczących mianowania Bielowskiego skryptorem Biblioteki Ossolińskich. Zaslugują one na to najzupełniej. Rzucają one naprzód silne światło na rozgłos i poważanie, któremi cieszył się już wówczas Bielowski w polskim i wogóle w słowiańskim świecie literackim i naukowym, następnie zaś charakteryzują tak dobitnie ówczesne stosunki polityczne w Galicyi, że z tej jednej sprawy możnaby już wyrobić sobie o nich niejaki wyobrażenie. Zważmy tylko. Ówczesny dyrektor Biblioteki Ossolińskich, Kłodziński, zanim polecił Bielowskiego zastępcy